Major Noel Fidel Canis był szanowanym przywódcą i przedstawicielem Nieludzi. Jego powrót wywołał niemałe poruszenie w cesarstwie, powodując zdziwienie i szok w każdej mijanej osobie, mimo to nie czekał na niego żaden komitet powitalny.

Mężczyzna zignorował wścibskie spojrzenia, wyszedł z portu i ruszył wzdłuż drogi. Przeszedł obok szykownej restauracji, w której elegancka kobieta śpiewała na scenie, dopiero po chwili zauważył, że miała sztuczne ramię, w którym trybiki płynnie przeskakiwały z każdym jej ruchem.

Kilka metrów dalej znajdował się bar, w którym główną atrakcją byli półnadzy Nieludzie, zamknięci w klatkach. W jednej z nich siedziała czerwonoskóra nimfa, przytulająca dziecko. W kolejnej zaś, zgarbiony goblin, kojec był o wiele za mały, ranił jego, niegdyś zielone plecy, jeszcze w następnej stworzenie, wyglądem przypominające przerośniętego dziko psa. Sierść miał posklejaną krwią i brudem, grzebał we własnych odchodach, w poszukiwaniu jedzenia.

Noel stłumił swój gniew i ruszył w dalszą drogę. Minął zegarmistrza i sklep z cygarami, przy którym siedział wąsaty staruszek, pykający wesoło w fajkę. Widząc majora z szacunkiem skłonił głowę, zdejmując cylinder z doczepianymi zębatkami.

Zatrzymał się przed ogromną bramą, przy której stali dwaj strażnicy. Jeden z nich miał mechaniczne oko, z czerwoną źrenicą. Kiedy go zauważyli, stanęli na baczność, dumnie prezentując broń. Ten nie zwróciwszy na nich uwagi, przekroczył bramę.

Znalazł się na dziedzińcu w całości wyłożonym kostką brukową, bez ani jednego skrawka zieleni. Wzdłuż muru stali żołnierze, odziani w podobnie jaskrawoczerwone mundury, co major. Przed nim wznosił się ceglany pałac, z trzydziestoma siedmioma wieżami, z których dwie największe miały miedziane kopuły, a z każdej wystawały cztery rzygacze przypominające koty w kapeluszach. Z drugiej strony zamku wznosiły się trzy, także miedziane kominy, z których unosiły się kłęby czarnego dymu.

Major powoli stawiał kroki, napawając się widokiem pałacu. Dochodząc do wejścia, przy którym rosły dwie lipy, otrząsnął się z pierwszego wrażenia. Wspiął się po schodach, na końcu których znajdowały się ciężkie, masywne wrota, które pod wpływem nie wielkiego nacisku, ustąpiły, ukazując długi korytarz, w całości pokryty rubinowym dywanem. Wszędzie panował półmrok, mimo gazowych lamp. Na ścianach pokrytych cegłą i drewnem wisiały portrety byłych władców.

Noelowi wydawało się, że z każdym krokiem ziemia się trzęsie. Czuł niepokój. Postacie ze ścian dumnie spoglądały na niego z wyższością. Miał wrażenie, że nie tylko one go obserwują. Dotknął kabury, aby upewnić się, że jego pistolet skałkowy jest na miejscu.

- Psie!

Z korytarza obok wyłonił się, otyły mężczyzna, z czerwonym zadartym nosem, opadniętymi powiekami i łysiejącą głową. Kanclerz Otto de Eber podszedł do Majora, ręce trzymając na plecach.

- Taka psia natura, że z podkulonym ogonem, do pana wraca – czerwononosy uśmiechnął się bezczelnie, zastępując drogę żołnierzowi.

- Piękne czasy nastały, że psy są bardziej lubiane od świni – Noel wyminął polityka.

- Zuchwałości ci nie brak, jak zawsze. Postarzałeś się przez te pięć lat. Wojsko zdecydowanie ci nie służy – kanclerz doskonale wiedział, że przeciąga strunę. Służba była dla majora całym życiem, lecz była jeszcze jedna rzecz, ważniejsza od sił zbrojnych. - Księżniczka wydoroślała, z pewnością nie żałujesz tych lat spędzonych w boju, które mogłeś jej poświęcić.

Noel zatrzymał się. Wypuścił powietrze z płuc, zacisnął pięści wbijając paznokcie w dłonie, odwrócił się do mężczyzny.

- Z całym szacunkiem, uważam , że osoba, której nie wstyd okradać własnych ludzi, nie powinna wypowiadać się na temat żalu – wycedził.

- ”Własnych ludzi”? – kanclerz zachichotał. – Tacy jak ty? Jesteście intruzami na naszych ziemiach. Cesarzowa źle postąpiła, wysyłając nasze wojska, aby umierali za zwierzęta!

- Myślę, że większość z nich woli umierać za zwierzęta, niż za darmozjadów – odwrócił się i odszedł, za nim ten zdążył mu cokolwiek odpowiedzieć.

Noel był znany ze swojego stoickiego spokoju, ale każda rozmowa z kanclerzem kosztowała go wiele nerwów.

Zerknął jeszcze przez ramię, czy Otto dalej za nim stoi, ale irytujący polityk zniknął, w korytarzu.

Odwrócił się i zauważył przed sobą piękną, młodą dziewczynę w długiej granatowej sukni rozszerzającej się ku dołowi , delikatnie pochylona w jego stronę. Miała czarne włosy upięte w dwa koki z wbitymi w nie ozdobne szpilki. Przyglądała się Noelowi dużymi, brązowymi oczami.

Chwilę stali tak, wpatrzeni w siebie, aż w końcu dziewczyna objęła go drobnymi ramionami. Major odwdzięczył gest.

Z komentarzem [U1]:

- Czemu nie poinformowałeś nas o powrocie, wujaszku? – zapytała, odsuwając się. – Przygotowalibyśmy coś.

- Niespodzianka – mężczyzna nie mógł powstrzymać wzruszenia. Ostatni raz, widział księżniczkę, kiedy miała jedenaście lat. Rzeczywiście, zmieniła się. Jej rysy twarzy wyostrzyły się, dzięki czemu jeszcze bardziej przypominała swoją matkę. Poczuł ukłucie w sercu. – Tęskniłem.

Ponownie zamknął ją w objęciu. Nie chciał jej puszczać. Była dla niego jak córka.

- Mama nie wierzyła, że wrócisz – wyznała, ciągnąc go za rękę w stronę Sali tronowej. – Na pewno się ucieszy. Zorganizujemy ucztę powitalną mama na pewno się zgodzi . Potem zostaniesz. Bo zostaniesz, prawda?

- Nie śpieszno mi na wojnę.

- Na szczęście. W końcu nauczysz mnie fechtunku. Tak jak obiecałeś.

- Nauczę.

- Nawet nie wiesz jak się cieszę. Chodźmy. Opowiesz mi jak było w Pomeranii – dziewczyna skakała z podekscytowania.

- Jasne, ale najpierw muszę złożyć raport twojej matce – księżniczka, marszcząc brwi w nie zadowoleniu, zatrzymała się.

- No tak – spuściła głowę. – Obowiązki… W porządku. Poczekam na ciebie w kuchni.

I odeszła zostawiając go samego przed salą tronową. Poczekał, aż zniknie z pola widzenia i odwrócił się w stronę ogromnych drzwi. Bez trudu pchnął je wchodząc do środka.

Sala tronowa była sporej wielkości pomieszczeniem, w kształcie okręgu, wzdłuż ścian co kilka metrów wznosiły się kolumny które miały za zadanie podtrzymywać ogromną kopułę. Pod stopami ciągnął się ten sam rubinowy dywan co w korytarzu, prowadził do podestu, za którym wznosiły się trzy wielkie okna. Po obu stronach podwyższenia były przejścia, niewidoczne z perspektywy poddanych. W centralnym jego punkcie znajdował się tron, na którym siedziała Cesarzowa Anna van Roach.

- Wasza Cesarska Mość – major zatrzymał się przed stopniem i stanął na baczność, zdejmując z głowy rogatywkę. – Melduję powrót trzech tysięcy pięciuset czterech żołnierzy z…

- Tak, tak – kobieta przerwała mu w połowie. – Spocznij przyjacielu, porucznik Geier złoży raport. Teraz opowiadaj co tam u ciebie, zdrowie dopisuje?

Noel uśmiechnąwszy się pod nosem wszedł na podest, z szacunkiem złożył krótki pocałunek na dłoni cesarzowej i stanął po jej prawej stronie.

- Nie licząc kilku złamań, gruźlicy i tego typu, wróciłem bez szwanku – zironizował.

- Czyli wszystko w porządku? –zadrwiła kobieta spoglądając na niego z ukosa, widząc jednak, że ten unika jej spojrzenia zapytała. – Czyli jednak nie. Coś jest nie tak?

- Będę szczery – wyznał po chwili namysłu. – Powrót nie był dla mnie prosty, szczególnie po przebytych chorobach. Ciężko mi poradzić sobie ze zgiełkiem i dymem w mieście. Jeśli dożyję emerytury, nie zostanę tutaj.

- Drogi Noelu, ta era przemija. Jeszcze kilka lat i pozbędziemy się starych wynalazków, zasilanych parą. Dzięki odkryciom naukowców wchodzimy w nową erę. Światem zawładnie elektryczność – Anna wskazała na kinkiety wystające ze ścian. – Widzisz te szklane sfery zamiast świec? Niejaki pan Edison nazywa to żarówkami. Nie w całej Silesii, ale w dzielnicy Dives są zamontowane lampy neonowe. Pan Tesla specjalnie na nasze potrzeby stworzył telegraf bezprzewodowy. Nadchodzą nowe czasy. Koniec ze szkodliwymi oparami.

- Wspaniale, ale co z fabrykami? Zamknięcie je, a co z ludźmi? – mężczyzna zmarszczył brwi.

- O nie. Nie zamkniemy wszystkich zakładów, tylko niewielką część. Resztę przerobimy.

- Na co?

- Na nowe fabryki. Bardziej zmodernizowane. Sam pan Tesla będzie nadzorował prace. Za dziesięć lat całkowicie zapomnimy o parostatkach.

- Za dziesięć lat będę wąchał kwiatki od spodu – mężczyzna przewrócił oczami.

- Nie mów tak, masz dopiero czterdzieści lat, jeszcze sporo życia przed tobą – Anna poklepała go po dłoni.

- Z pewnością bliżej niż dalej.

- Nie bądź taki pewny. Medycyna też poczyniła pewne postępy. Gdybyś zachorował na palio dwadzieścia lat temu, byłbyś już martwy. Teraz jesteśmy w stanie cię wyleczyć a nawet zapobiegać rozwojowi większości znanych nam chorób , więc jeśli nie dostaniesz wcześniej kulki, to sobie pożyjesz. Ponadto mamy tutaj takich lekarzy jak Fleming. Może wkrótce całkowicie pokonamy śmierć? – kobieta z zachwytem opowiadała o postępach w nauce.

- Masz strasznie dużo nowych znajomych – zauważył Noel.

- Zazdrosny? Nie martw się, ty zawsze będziesz na pierwszym miejscu.

- Nie o to chodzi. Nie ufałbym w takim stopniu, tylu obcym ludziom.

- Miło, że się martwisz – cesarzowa jeszcze bardziej się uśmiechnęła. – Nie przejmuj się, mam ludzi, którzy ich kontrolują i pełno doradców, a teraz wrócił mój ulubiony.

Major zaśmiał się pod nosem.

- Muszę cię chwilowo opuścić – odezwał się, przerywając ciszę, która zapadła. – Obiecałem Oldze kawę.

Anna wstała. Podała mu dłoń, którą ten znowu pocałował.

- Miło było znów cię zobaczyć – powiedziała na pożegnanie.

Noel odwrócił się i poszedł w stronę drzwi. W połowie drogi zatrzymał się jednak.

- Słyszałem, że nie wierzyłaś, że przeżyję – wrócił wzrokiem w stronę tronu i zamarł z przerażenia widząc jak suknia cesarzowej została przyozdobiona szkarłatem jej własnej krwi.

Cesarzowa jeszcze chwilę stała z rozciętym gardłem, po czym osunęła się na podłogę. Nad ciałem stała kompletnie czarna postać, otoczona przez dym. Powietrze zgęstniało od magii, a zjawa umknęła do najbliższego przejścia i znikając w korytarzu.

Major rzucił się do umierającej. Kobieta, dławiąc się krwią, starała się coś powiedzieć, ale na marne. Mężczyzna w panice nie wiedział co robić.

- Pomocy! – krzyczał. Starał się zatamować krwawienie, uważając by jej nie udusić. – Pomóżcie!

Władczyni robiła się coraz bledsza. Poruszała ustami, nie wydając żadnego dźwięku. Zamknęła oczy. Usta wykrzywiła w grymas, który miał być uśmiechem. Wargi zatrzymały się. Pierś przestała się unosić. Cesarzowa Anna van Roach umarła.

Do Sali, przez to samo wejście, za którym zniknął oprawca, wbiegł kanclerz Otto z kilkoma strażnikami. Widząc klęczącego Noela przy zwłokach, cofnął się w przerażeniu.

- Coś ty zrobił…

Major milczał. Był na tyle oszołomiony, że nie słyszał co się wokół niego dzieje.

- Coś ty zrobił… - polityk powtórzył, po czym rozkazał. – Straże, łapać mordercę! Do lochu z nim.

Żołnierze chwycili Noela i pociągnęli za sobą. Ten nawet się nie wyrywał. Zastygł i odtwarzał w głowie scenę śmierci przyjaciółki.

***

Kiedy tylko znalazł się w lochu został przykuty do ściany i bez żadnego uprzedzenia smagany biczem. Z każdym kolejnym uderzeniem jego mundur rozpadał się. Mężczyzna co jakiś czas tracił przytomność, jednak szybko go cucili wylewając na niego kolejne wiadra zimnej, brudnej wody. Po nie wiadomo, którym uderzeniu przestał mówić o swojej niewinności i błagał bogów o chwilę wytchnienia. Niestety nic nie wskazywało na to, żeby strażnik zechciałby zaprzestać swoich działań.

- Takich jak ty powinni od razu na gilotynę zsyłać – rosły Kapitan, z opaską na lewym oku, odpalił cygaro. Wstał z krzesła i podszedł do Majora, wsadzając mu fajkę w usta. – Zaciągnij się, to zapewne ostatnia z przyjemności jakiej doświadczysz w swoim parszywym życiu. Wątpię, abyś dożył jutrzejszego poranka.

Kapitan splunął na ziemię po czym kopnął Noela w twarz, ten wypluł krew i ciężko dysząc zgromi go wzrokiem.

- Kontynuujcie chłopaki – rozkazał żołnierz, wracając na swoje miejsce.

Drugi mężczyzna uniósł rękę, lecz nie uderzył. Zamiast tego stanął na baczność, podobnie jak kapitan i trójka innych.

- Wynocha – kanclerz de Eber wszedł do celi. Kiedy cała piątka wyszła, podszedł do zmordowanego Majora, laską uniósł jego głowę i skrzywił się.

Noel miał podbite oczy, rozerwaną wargę, a jego psie uszy były połamane. Tors miał cały posiniaczony, a plecy rozcięte.

- Przeczuwałem, że w końcu ci odbije, niemniej dziękuję ci za zabicie cesarzowej. Przyznam się, że sam długo się nad tym zastanawiałem. - Otto rozejrzał się za czymś na czym mógł by usiąść, nie znalazłszy nic stanął przed więźniem.

- To nie byłem ja – wycedził resztkami sił żołnierz.

- Pitu, Pitu. Kto ma ci w to uwierzyć? Kiedy ludzie dowiedzą się, że ich władczyni nie żyje, to bez względu na to czy jesteś winny czy nie i tak oskarżą ciebie. Jesteś nikim w porównaniu ze mną, wystarczy sypnąć odrobiną grosza i wszyscy, nagle sobie przypomną, jak major po powrocie, wspominał o jakimś morderstwie. – Otto odszedł kilka kroków w tył. – Jesteś stracony.

- To nie byłem ja – skatowany mężczyzna powtórzył, teraz widział już jedynie mroczki.

- Już umierasz? O nie, za szybko, jeszcze się nie nacieszyłem. Znaj moja łaskę, na dzisiaj starczy tej zabawy, odpoczniesz, nabierzesz sił, a jutro, z samego rana, obudzimy cię, powiedzmy… Wyrywanie paznokci, co ty na to? – kanclerz uradowany wyszedł z pomieszczenia, zatrzaskując za sobą kraty.

Noel pogodził się ze śmiercią. Nie pierwszy raz był w jej objęciach . Powitałby ją z uśmiechem, ale teraz był zbyt zmęczony, aby nawet kąciki ust podnieść. Siedział w zimnej, brudnej celi, na wpół nagi, z rękoma przywiązanymi do góry i kolejny raz odtwarzał w pamięci jak do tego doszło, jak się w to wpakował.

- Przykry widok. Naprawdę, szkoda mi cię chłopie.

W ciemności, więzień usłyszał nowy głos, nienależący do żadnego ze strażników. Uniósł głowę, ale ledwo widział. Odróżnił tylko kształt człowieka. Bardzo chudego i wysokiego, z czarnymi włosami do ramion.

- Która to już? – zapytał, zerkając na zegarek. - O zaraz mi tutaj zejdziesz. Chwila.

Powietrze zgęstniało, pojawił się aromat mięty i goździków. Nagle coś uderzyło w Noela, nie poczuł jednak bólu, a ciepło i miękkość, jak by siedział na puchu. Nadgarstki przestały go boleć, nowa siła w nim wezbrała. Spojrzał na postać, która przed nim stała, tym razem, już wyraźnie widząc.

Mężczyzna, który go odwiedził, miał z dwa metry. Nosił stare, poplamione i podziurawione szaty szlacheckie, oraz pełno złotych wisiorków i pierścieni. Obserwował żołnierza, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Teraz to możemy rozmawiać – tajemniczy gość przysunął sobie krzesło i usiadł. – Nie będę owijał w bawełnę. Obserwuję cię od jakiegoś czasu i sądzę, że jesteś w miarę interesującą osobą.

- Co to znaczy? – major nie wiedział co ma myśleć. Może już umarł i śmierć po niego przyszła? Szczerze, nie takiej postaci spodziewał się zobaczyć po zejściu z tego świata.

- Choćby na wojnie. Uratowałeś cały pluton żołnierzy z rąk wroga, dowodząc tylko pięcioosobowym zastępem, albo kiedy ty i dwudziestu innych, pokonaliście całą armię, lub akcja z podszywaniem się pod generała wrogów – mężczyzna wymieniał dokonania Noela, jak by uważał to za błahostki. – To był ciekawy seans, szkoda, że już się kończy.

- Czy ja wiem, zrobiłem to co musiałem zrobić. Odejdę z radością z tego padołu – Major prawie zaczął się śmiać.

- Nie pozwolę ci.

- Co? – Noelowi rzedła mina. – Zaraz, kim ty w ogóle jesteś?

- Różnie mnie nazywano – gość zmrużył oczy. – Pseudologos, Merkury, Barbarus, Loki. Przez jakiś czas Hachiman. Dużo tego było na przestrzeni wieków. Teraz posługuję się przydomkiem Tajemniczy lub Ukryty. Jak wolisz.

- I czego chcesz, panie Tajemniczy? – zapytał kąśliwie żołnierz.

- Chcę złożyć ci propozycję, mój przyjacielu. Pomogę ci się stąd wydostać, ponadto dam ci swoje moce.

- Ale ja nie chcę. Obojętnie mi czy umrę.

- A nie pragniesz zemsty? Zabili ci przyjaciółkę i wsadzili do lochów. Na twoim miejscu przystałbym na taką propozycję.

- A jaki jest haczyk?

- Absolutnie żadnych haczyków, drobnych druczków, czy tego typu. Wypuszczę cię i pełna wolność. Nie będziesz musiał mi służyć, pomagać, płacić. Oddam ci moce, dam ci wolność i koniec – bożek aż klasnął w dłonie.

- To jakie będziesz miał z tego korzyści? – Major zmarszczył brwi.

- Lubię obserwować różne istoty, i że tak powiem nudzę się, odrobina rozrywki była by mile widziana, i ty mi ją dostarczysz– Ukryty nagle spoważniał. – Ludzie to głupie istoty, wy jesteście nie lepsi. Odczuwam ciekawe doznania, obserwując tak prymitywne postacie.

Noel patrzył na niego z niedowierzaniem. Bożek przewrócił oczami i dodał:

- Nic ci się nie stanie. Sam nie będę ci się więcej mieszał do życia. Jeśli pewnego dnia postanowisz, że nie chcesz tych mocy, przyjdę i ci je zabiorę. To najlepsza inwestycja w całym twoim życiu.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Sprawię, że nie będziesz mógł umrzeć, a ten dzień nigdy się nie skończy.

Noel zmierzył go z góry do dołu, westchnął i spuścił głowę, wymamrotał kilka przekleństw, po czym powiedział:

- Niech będzie.

Bożek uśmiechał się, lecz teraz był to mroczny i poniekąd straszny grymas. Otoczył go czarny dym i nagle zniknął.

W tym samym momencie w Noela uderzył niewyobrażalny ból. Czar, który rzucił na niego gość, prysł, pozostawiając mężczyznę w cierpieniu, ale i nowych siłach do życia, jednak co z tego skoro nadal siedział w celi.

- I gdzie ta obiecana wolność? – każde słowo kosztowało go wysiłek.

Mężczyzna rozluźnił się, spuścił głowę i zasnął.

Nie wiedział ile spał, wybudziło go cichutkie tykanie zza ściany. Kilka sekund zajęło mu zrozumienie co się dzieje. W ostatnim momencie odsunął się, na tyle, na ile mógł. Ładunek wybuchowy eksplodował, zamieniając ścianę w gruzy. Noel odruchowo szarpnął za łańcuchy, jak by w nadziei, że wybuch uszkodził kajdany, cały czas był jednak mocno przykuty.

Do lochów zeszła zakapturzona postać. Zza pazuchy wysunęła długą szpadę i uderzyła nią o łańcuch trzymający majora. Wiązania pękły. Noel rzucił się do ucieczki. Przy pomocy swojego wybawiciela wyszedł na powierzchnię.

Było już ciemno, powietrze przeszywał ryk syreny, alarmowej. Zaraz przy murach stał wojskowy parowóz, do którego, bez uprzedzenia, wskoczyła postać. Major nie zastanawiał się długo, również wskoczył do wozu.

Wylądował na drewnianej podłodze, otoczony przez kilku innych zakapturzonych, którzy pomogli mu się podnieść.

Z zewnątrz było słychać strzały. Osoba siedząca najbliżej wyjścia, celowała dwururką w strażnika na placu.

Kierowca przyśpieszył, a strzały nasiliły się. Do mężczyzny z dwururką dołączył drugi, z pistoletami. Wyjeżdżając na ulicę spowodowali niemałe zamieszanie, ludzie nie przywykli do strzelanin. Na szczęście zdążyli uciec. Zwolnili trochę, mimo to dalej pędzili ulicami Dives. Aż dotarli do Paupartes.

Noel widział przez szczeliny zatłoczoną ulicę, biednej dzielnicy. Mieszkali tutaj nieludzie, ale również biedne, ludzkie rodziny. W przeciwieństwie do Dives, tutaj każdy walczył o skrawek chleba, a poziom przestępczości był zatrważająco wysoki. To właśnie tutaj wychował się major, za nim wyjechał na studia.

Przejeżdżając obok jednej z wielu knajp, poczuli stęchliznę. Mieszkania miały powybijane okna, ulicą toczyły się płonący kubły. Nie było tutaj straży, cesarstwo zostawiło tych ludzi na pastwę losu.

Parowóz zatrzymał się przy szeregowcu, który jako jeden z nielicznych, zachował okna w całości. Zakapturzone postacie wyskoczyły z pojazdu, upewniwszy się, że nic im nie grozi,

pomogli wyjść majorowi, którego rany zaczęły nienaturalnie szybko się zasklepiać. Mężczyzna nie był już tak obolały jak jeszcze kilka godzin temu.

Weszli do środka budynku. Wnętrze było zachowane w ciemnozielonych odcieniach. Na ścianach korytarza, wisiały niepokojące obrazy królików bez oczu, lub zdjęcia stojących w rzędzie psów w ludzkich ubraniach.

Przy wejściu do salonu stała staruszka w starej, wyżartej przez mole sukni. Dużymi, pustymi oczami przyglądała się zamieszaniu.

Zakapturzeni zignorowali ją i weszli do piwnicy. Noel z początku nie był przekonany, ale czując na sobie wzrok swoich towarzyszy i dziwnej staruszki, zdecydował się podążyć za nimi.

Piwnica okazała się zwykłą graciarnią z piecem na środku. Ledwo się tam mieścili, major zaczął zastanawiać się co u licha się tu dzieje.

Jego czarne myśli zostały jednak przerwane, w momencie kiedy jeden z jego wybawców podszedł do półki pod ścianą i musnął dłonią figurkę stojącego zająca w ubraniu, trzymającego książkę. Noel mógłby przysiąść, że zwierzęce oczy rozbłysnęły czerwonym światłem.

Nagle coś kliknęło, a półka odskoczyła od ściany. Zakapturzony otworzył szerzej przejście i wszedł do środka, za nim reszta.

Znaleźli się w jasnym pomieszczeniu, z ceglanymi ścianami i kilkoma kolumnami. Na środku znajdował się stół z kilkoma miejscami siedzącymi. Za nim stał mężczyzna w czarnym smokingu, z platynowymi włosami, zaczesanymi do tyłu, odsłaniającymi elfie uszy. Podniósł wzrok znad jakiś papierów i uśmiechnął się.

- Witamy w naszych skromnych progach – elf rozłożył ręce w przyjacielskim geście. – Proszę spocznij majorze,

Noel niechętnie usiadł na najbliższym krześle. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że nie ma przy sobie żadnej broni.

- Nazywam się Luck Leciel i jestem tutaj dowódcą. Dla jasności, w tym miejscu nie liczy się pański status i zasługi, w Paupartes nikogo to nie interesuje, a myślę, że pan doskonale zdaje sobie z tego sprawę – Luck wyjaśnił z uśmiechem. Major tylko przytaknął. – To miejsce to siedziba Ruchu Oporu. Jesteśmy organizacją partyzancką, która pomaga nieludziom.

- Słyszałem o was – powiedział Noel z kamiennym wyrazem twarzy. – Czego ode mnie chcecie?

- Słyszeliśmy o tym co się stało w pałacu – kontynuował elf. – wiadomość o śmierci Cesarzowej rozniosła się szybciej niż syfilis. Zorganizowaliśmy akcję twojego odbicia, najszybciej jak się dało. W zaledwie osiem godzin. W więzieniu marnowałbyś się, więc chcemy zaproponować ci służbę w naszych oddziałach.

- Skąd ten pomysł? Przecież jestem mordercą cesarzowej – Noel przewrócił oczami z ironią w głosie.

- Gdybyś był mordercą, już był byś martwy. Ale nie mają dowodów na zbrodnie, więc zatrzymali najbardziej podejrzanego. Ale powiem ci, sądzę, że to nie ty, a kanclerz zabił Annę – elf stuknął palcem o blat. – Otto de Eber miał ambicję i sądzę, że skorzystał z okazji, aby cię wrobić. Jeśli dołączysz do nas, obiecuję, że spotka go sprawiedliwość.

Major nadal nie był do końca przekonany. Przetarł twarz dłonią, zmarszczył brwi i westchnął z irytacją. Nie chciał od razu podejmować decyzji. Luck widząc go w niezdecydowaniu, uśmiechnął się przebiegle.

- Mamy szpiegów w pałacu – zaczął. – Zaledwie godzinę temu dowiedzieliśmy się, że de Eber zamknął księżniczkę. Ma zakaz wychodzenia z pałac. Dopóki nie będzie pełnoletnia to on będzie sprawował władzę w cesarstwie, a ona będzie chłonęła jego nauki.

Noel od razu zareagował. Puls mu przyśpieszył, miał ochotę rozszarpać kanclerza gołymi rękami.

- Jest jednak szansa na to aby ją odbić – kontynuował. – De Eber chce zorganizować za tydzień bal maskowy dla członków rządu. W trakcie mają zdecydować co z dalszymi losami cesarstwa. Księżniczka również ma na nim być. Do takich akcji nie wystarczy jedna osoba, jeśli chcesz ją odbić, musisz do nas dołączyć.

Noel zacisnął pięści. Był wściekły. Spojrzał po wszystkich, przyglądali mu się wyczekująco.

- W porządku - major wycedził przez zaciśniętą szczękę.

***

Ruch Oporu zapewnił Noelowi miejsce do spania i ciepły posiłek. Ta sama staruszka, którą minął w korytarzy kiedy tu przybyli, gotowała pyszne posiłki, ale ponadto od czasu do czasu zapełniała partyzancki arsenał nowymi przedmiotami. Nikt nie wiedział do końca, skąd

kobieta bierze sprawne dwururki, czy najnowsze bomby elektryczne, ale też wszyscy woleli pozostać w niewiedzy.

Organizacja okazała się większa niż major się spodziewał. Po całym Paupartes rozrzucone były mniejsze bazy z daną liczbą ludzi. Każda siedziba miała swój kryptonim. Tam gdzie aktualnie przebywał Noel teoretycznie znajdował się, rzadko odwiedzany sklep ze sprzętem ogrodniczym, jeśli jednak ktoś przyszedł, sprzedawano mu narzędzia z piwnicy.

Major trenował w ogrodzie, na tyłach domu. Całość była otoczona dwumetrowym murem, więc nikt go nie widział. Wystrzałami z broni też się nikt nie przejmował, tutaj było to na porządku dziennym.

Osobą, z którą nawiązał szczególnie dobry kontakt była Edna Ravn. Była na tyle elastyczna, że wydawało się, że nie ma kości. Zajmowała stanowisko zastępcy przywódcy.

W trakcie tygodnia, kobieta nauczyła Noela sztuk skrytobójców. W nauce zdecydowanie pomogły moce, które dostał od Ukrytego. Potrafił chodzić bezszelestnie, nawet po suchych liściach, był odporny na wszelkie urazy, więc miał możliwość skakania z wysokości, rany goiły mu się nienaturalnie szybko.

W końcu nadszedł dzień odbicia księżniczki. Wszyscy przygotowywali się już od świtu, aby o osiemnastej wyjechać do Dives, gdzie zostawili parowóz, w jednej z mniejszych uliczek.

Wyszło z niego dwóch półludzi. Jeden, półogr, z kłami i sierścią zamiast włosów, Pax. Oraz drugi z delikatnie zielonkawą skórą i czarnymi zębami, Bert. Byli ubrani w smokingi dla służby cesarskiej, a na twarzach mieli identyczne czarne maski ze srebrnymi zdobieniami, zasłaniające tylko oczy. Tuż za nimi szła Edna w szarej sukni z tiulem i masce na całą twarz, z wielkimi piórami, oraz Noel z doklejanymi wąsami, czerwonym garniturze i masce o podobnym odcieniu.

Na pałacowym placu, na którym odbywała się impreza, zgromadziły się elity, a wśród nich, czterej nieludzie. Orkiestra grała walca, a na środku, tańczyli goście. Na podeście stał tron, na którym siedziała dziewczyna w zielonej sukni. Olga wyraźnie była przygnębiona, nie miała ochoty na zabawę. Tuż obok stał i czuwał kanclerz.

Pax i Bert odeszli w tłum, udając służbę. Noel i Edna stanęli z boku, przyglądając się księżniczce.

Na plac przychodziło coraz więcej ludzi. Noel wyłowił z tłumu jeszcze karła, którego przebrali za dziecko, nimfę z rogami, której założyli tiarę i Lucka, który zasłonił swoje elfie uszy kapeluszem. Po chwili zauważył też, że przy podeście kręci się Pax.

- Za chwilę – szepnęła z nerwów kobieta.

Półogr rozejrzał się i wyłapał z tłumu wzrok Noela i Lucka. Obydwoje potwierdzili gotowość skinieniem głowy. Pax wszedł na podest, podszedł do księżniczki i skłonił się. Każdy jego ruch był czujnie śledzony przez Otta. Olga podniosła wzrok, podała dłoń poddanemu i… Wyszła z nim na parkiet.

To był znak dla reszty. Major sprawdził godzinę, była dziewiętnasta pięćdziesiąt osiem. Za dwie minuty była zmiana strażników. Pax nie mógł przestać tańczyć z księżniczką do tego czasu. Każdy już szykował się, aby zacząć dywersję. O dziewiętnastej pięćdziesiąt dziewięć, po dwóch stronach zamku otworzyły się małe drzwiczki. Rogata nimfa i Bert poszli w ich strony.

Wybiła dwudziesta. Strażnicy odwrócili się w jednym momencie i zaczęli wchodzić do zamku, przez małe przejście. Każdy z nieludzi wstrzymało teraz oddech. Bert i nimfa musieli dotrzeć do drzwi na czas, za nim zacznie z nich wychodzić zamienna straż. Kiedy po obu stronach zniknęli już mężczyźni w jaskrawoczerwonych mundurach, oby dwoje, niemal jednocześnie, zatrzasnęli drzwi i rzucili zaklęcie na zamki. Po placu rozniósł się trzask i wszyscy goście umilkli.

Nagle rozległ się huk. Karzeł wystrzelił w górę dwa naboje, powodując zamieszanie. Luck i Noel wycelowali w Kanclerza i zaczęli na niego nacierać. Ten ukrył się za tronem, a w tym czasie Pax ciągnął za sobą księżniczkę, w stronę bramy.

Wszystko szło sprawnie i kiedy półogr miał wychodzić z dziewczyną, rozległy się strzały od przeciwnej strony. Pax upadł twardo na ziemię, a Olga znieruchomiała. Jeden z polityków stał przed nią ze spluwą wycelowaną w ciało mężczyzny.

- Tutaj jest niebezpiecznie, wasza wysokość – poinformował mężczyzna. Dziewczyna nie do końca wiedząc co się dzieje, nie zareagowała. – Proszę iść ze…

Nie dokończył. Jego mózg rozbryzgał się na ścianie przed nim i po części na księżniczce. Ta cała zbladła.

Mężczyzna upadł, za nim stała Edna, trzymając pistolet. Chwyciła Olgę za nadgarstek i pociągnęła za sobą. Wyszły za bramę i wrzuciła ją do parowozu, który został przygotowany wcześniej.

- Nie, nie, nie! Błagam, proszę! Zrobię wszystko, tylko mnie nie zabijaj! – zawołała dziewczyna, widząc, że Ravn wchodzi za nią.

- Spokojnie – kobieta kucnęła przy niej. – Jestem koleżanką twojego wujka. Zaraz tutaj przyjdzie.

Po kilku minutach w pojeździe znalazła się reszta. Nagle bez żadnego ostrzeżenia, Olga rzuciła się w ramiona Noela.

- To naprawdę ty – wydyszała, po czym się rozpłakała wtulając się w niego jeszcze bardziej.

Wrócili do Paupartes, gdzie czekała na nich staruszka z gulaszem i nowym strojem dla Olgi. Tej nocy ustawiono warty przy oknach, aby pilnować, czy nikt nie przyjdzie. Następnego dnia, nad ranem, Noel spotkał dziewczynkę w kuchni nad śniadaniem do którego namawiała ją staruszka.

- Nie śpisz? – zdziwił się, siadając obok niej.

- Nie mogłam zasnąć – odparła, podsuwając do niego talerz ze swoim śniadaniem. – De Eber powiedział mi o śmierci mamy dopiero następnego dnia. Powiedział mi, że to ty ją zabiłeś.

- Obiecuję ci że pomszczę śmierć twojej matki– zapewnił major. – kanclerz zapłaci za wszystko,

- Jak?

- Wszystko w swoim czasie, na początek powiedz mi ile wiesz o kanclerzu?

- Niewiele właściwie prawie go nie znam, nigdy jakoś specjalnie za nim nie przepadałam. Ale na pewno nie uwierzyłam mu jak powiedział ze to ty zabiłeś mamę - powiedziała dziewczyna ze łzami w oczach.

- Pozwól że coś ci opowiem, chce żebyś była świadoma tego co się stanie i dlaczego- powiedział Noel przysiadając się bliżej dziewczyny.- Kanclerz zabił własnego ojca, pozorując samobójstwo, aby zająć jego miejsce i znaleźć się na dworze. Widziałem to ale w tamtym czasie nic nie mogłem zrobić żeby to udowodnić - major spuścił głowę ze wstydem po czym wznowił opowiadanie. - Zamachy na twoją matkę zdążały się już wcześniej dzięki bogom bez skutku, i zawsze udawało się złapać podejrzanego, tylko że za każdym razem w cudownych okolicznościach oni umierali zanim dochodziło do przesłuchania. Ale to jakoś nigdy nie martwiło naszego drogiego przyjaciela.

Księżniczka słuchała go w skupieniu, ale nie odpowiedziała. Nie wiedziała jak zareagować. Major zastanowił się chwilę, po czym powiedział:

- Mam pomysł, chodź.

Dziewczyna wytarła kąciki ust i poszła za nim do ogrodu. Major podał jej pistolet i wskazał na tarczę.

- Strzelaj – powiedział.

- Co? – Olga wybałuszyła oczy.

- Jeśli dojdzie do zamachu na kanclerza, nie będziesz siedzieć tutaj, tylko pójdziesz z nami. Musisz ćwiczyć.

- I będziesz mnie uczył, jak zabijać ludzi? – dziewczyna patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Tak.

- Gdyby mama cię słyszała, to by cię wypatroszyła – księżniczka zwróciła się w stronę tarczy, zamknęła jedno oko i wystrzeliła. Kula nawet nie otarła się o cel.

- Masz trafić w środek – przypomniał prześmiewczo mężczyzna, a dziewczyna zgromiła go wzrokiem. – Spróbuj jeszcze raz.

Olga podniosła pistolet i znowu wystrzeliła. Kule za każdym razem unikały tarczy.

- Kiepska w tym jesteś – stwierdził Noel.

- Nie, wydaje ci się – zironizowała.

- Patrz – major zabrał jej broń. – Spust naciskasz końcem palca, Drugą ręką podtrzymujesz od spodu tą która trzyma broń, aby nikt ci go nie wyrwał i najważniejsze nie zamykasz oczu. Celujesz jednym, drugim ogarniasz całą okolicę - wycelował i wystrzelił. Wszystkie trzy kule trafiły w sam środek. – Poćwicz.

Oddał jej pistolet, odszedł na bok i przyglądał się nieudanym próbom dziewczyny. Aż w końcu udało jej się lekko zahaczyć w róg tarczy.

Noel widząc to lekko uniósł kącik ust, nie pozwalając by dziewczyna to widziała.

***

Cztery miesiące później

Tego majowego poranka ciemne chmury zbierały się nad Silesią. Noel i jego towarzysze siedzieli w pałacowych lochach , dostali się tam pod osłoną nocy. A teraz tylko czekali na odpowiedni monet żeby zacząć całą akcję.

Kilku z nich poszło na zwiad i przy okazji pozbyli się strażników patrolujących okolicę. Kiedy wrócili, reszta czekała tylko na decyzję dowódcy.

Luck w ciszy siedział na rozklekotanym krześle, pod ścianą. Właśnie przewodził najtrudniejszą akcją w jakiej brał udział. Zerknął na zegarek. Była ósma pięćdziesiąt.

- Pamiętajcie, za księżniczkę odpowiedzialni są Noel i Edna – przemówił spokojnym tonem. – Jeśli coś jej się stanie, to wasza wina.

- Sama mogę sobie poradzić – wyszeptała Olga, tak by nikt jej nie usłyszał.

- Kanclerz zawsze przesiaduje w sali tronowej od dziewiątej do dziewiątej trzydzieści. Mamy zatem pół godziny – przypomniał elf. – Strzelamy tylko wtedy gdy będzie to konieczne – spojrzał wymownie na karła, który trzymał dłoń na kaburze. – Nie ważne kto zabije kanclerza, ważne że zginie, zwijamy się stąd po trzydziestu minutach. Bez dyskusji. Pamiętajcie, teraz jest więcej straży, niż w poprzednich miesiącach. Otto chyba wie, że coś się dzieje.

Zamilkł na chwilę. Na jego twarzy pojawił się cień niepewności.

Wszyscy zaciągnęli kaptury na głowy. Luck odczekał jeszcze chwilę, po czym wstał i wyszedł z celi, w które niegdyś był więziony Noel. Reszta podążyła za nim. Zatrzymali się dopiero przy wyjściu z lochów. Elf uchylił drzwi, upewniwszy się, że nikogo nie ma na korytarzu, wyszedł.

- Schody na parter są za tamtym rogiem – Olga wskazała w lewo.

- Fortis, Ius, jesteście na czatach. – rozkazał Luck dwóm trollom, po czym zwrócił się do Pixie. – Lux, ty idziesz na zwiady.

Pixie zasalutowała i poleciała w stronę, w która wskazała księżniczka. Wyjrzała zza ściany, a następnie pokazała kciuk w górę.

Reszta poszła w jej stronę. Znaleźli się w holu ze schodami, okrytymi czerwonym dywanem.

- Sala tronowa jest na górze, na końcu korytarza – poinformowała Olga.

Lux już miała lecieć w górę, kiedy nagle upadła ze strzała wbitą w klatkę piersiową. Na jej małe ciałko, taka strzała była tak wielka, że jej zwłoki w trakcie spadania rozdzieliły się na dwie połówki.

U szczytu schodów stała łuczniczka. Jej cięciwa jeszcze drgała, kiedy chwytała kolejną strzałę i celowała w kolejnego z trolli. Ten zrobił unik, ale przewrócił się na kilku elfów.

Luck wyciągnął pistolet z kabury i wystrzelił serią w jej stronę. Edna w tym czasie schowała się pod schodami, wskoczyła pod barierkę i chwilę wisiała tak, trzymając się na palcach. Łuczniczka nie zauważyła jej, była zajęta Luckiem. Nagle elfka wskoczyła za barierkę,

obezwładniając napastniczkę kopniakiem z półobrotu. Kobieta upuściła broń, ale kiedy Ravn miała zadać kolejny cios, natychmiast się zasłoniła. Chwyciła jej nogę, wstała i zrzuciła Ednę. Elfka przeturlała się po schodach, łamiąc sobie kark.

Olga pisnęła z przerażenia, ale nie uciekła, wyciągnęła pistolet, wycelowała i wystrzeliła. Trafiła w okno za kobietą.

Łuczniczka zignorowała to i zeskoczyła na dół. Chwyciła dwururkę najbliższego elfa, który w nią celował i przewróciła go, wyrywając mu broń z rąk. Odbezpieczyła ją i zastrzeliła właściciela broni. Następnie uderzyła, z całej siły kolbą, karła, roztrzaskując mu czaszkę.

Luck wysunął szpadę z pochwy i nabił kobietę na nią. Łuczniczka stała chwilę, po czym upadła podcinając mu nogi i wycelowała bronią. W ostatnim momencie Olga kopnęła dwururkę, która wypadła kobiecie z rąk. Noel wyrwał jej szpadę i wbił w szyję.

Łuczniczka zaczęła topić się własną krwią, a z korytarza, z którego przybyli, było słychać biegnących strażników.

- Idź! – krzyknął Luck do Noela.

Major pobiegł w górę schodów i znalazł się w korytarzu, który prowadził na podest w Sali tronowej. Już z tej perspektywy widział kanclerza siedzącego na tronie.

Pobiegł w jego stronę, bezszelestnie zaszedł go od tyłu i kiedy wyciągnął rękę, aby poderżnąć mu gardło, ten wbił mu w dłoń sztylet. Noel cofnął się i z jękiem wyciągnął ostrze.

- Wiedziałem, że w końcu przyjdziesz – Otto wstał, chowając do kieszeni podręczne lusterko. – Zawsze trzeba być gotowym na atak.

Noel rzucił w niego nożem, ale ten zrobił unik. Oby dwoje wyciągnęli szpady z pochw. Major rzucił się na niego, ale kanclerz zasłonił się. Powtórzyli to kilka razy, aż w końcu de Eber zrzucił go z podestu. Noel upadł, a jego broń wypadła mu z ręki. Otto kopnął ją i stanął nad majorem.

- Księżniczka przyszłą z tobą, prawda? – zapytał retorycznie.

Chciał wbić Noelowi klingę, ale ten zrobił unik i chciał pobiec po swoją broń, jednak jego przeciwnik przydepnął mu pelerynę. Major przewrócił się, ale kopnął kanclerza w kolano, wiec uwolnił się. Pobiegł po szpadę, a tuż za nim biegł kanclerz. Noel rzucił się na podłogę, chwycił szpadę i w momencie, kiedy Otto miał zatopić w nim ostrze, ten odwrócił się, a kanclerz nabił się na jego szpadę.

De Eber jęknął cicho i upadł na podłogę. Wypuścił broń i wyjął ostrze z brzucha. Spojrzał na majora z paniką.

- Wiedziałem, że w końcu do tego dojdzie – wykrztusił mężczyzna. – Ale nie myślałem, że upadniesz tak nisko. Luck Leciel… - zaśmiał się słabo. – Masz tupet Canis.

- Co masz na myśli? – zapytał chłodno major.

- Nie wiesz? Ruch Oporu, do którego dołączyłeś, to organizacja zamachowa. Zniszczyli wiele zabytków, zabijając ludzi, a nawet starali się zabić cesarzową. Oni są fanatykami, którzy zabijają niewinnych.

- Przestań kłamać – prychnął major. – Nawet u kresu swego życia…

- Luck Leciel, notowany przestępca. Zamachowiec, morderca – przerwał mu. – Sprawdź sobie w archiwach. Cesarzowa pobłażliwie was traktowała, Uznała was za ofiary wojny, tymczasem w Paupartes wzrastała liczba przestępstw z waszego powodu. W trakcie tych miesięcy kiedy powysyłałem strażników do waszej dzielnicy, ta liczba drastycznie spadła. A wojna? Anna w ogóle nie powinna wysyłać naszych żołnierzy do Pomerani. Mamy kryzys. Największy w historii. Demanierzy atakują wasze państwo, jest ich sto razy więcej niż nasza i wasza armia razem wzięta. Wysyłanie naszych żołnierzy jest marnotractwem, sam widzisz jakie są straty w ludziach. Powinniśmy się przygotować na możliwy atak, a nie marnować tyle żyć.

Noel nie wiedział co powiedzieć. Otto zbladł już, ale kontynuował.

- Chciałem chronić księżniczkę przed tobą, dlatego zakazałem jej wychodzić. Zamordowałeś jej matkę…

- Nie zrobiłem tego – zaprotestował mężczyzna. – To twoja sprawka ta czarna postać… Ty to zrobiłeś, ty byleś tam.

- Postać, powiadasz? Psie, ja nawet nie umiem podnieść guzika przy pomocy magii, a co dopiero w widmo się zamienić – warknął Otto. – Nikt w pałacu nie trudni się magią, prócz najwyższego maga, którego nie było uwcześnię w cesarstwie.

- Nie wierzę ci!

Kanclerz zaczął kaszleć krwią. Był cały biały. Ostatnimi siłami podniósł palec i wskazał na Noela, po czym ciężko opuścił dłoń.

Major wstał, wytarł szpadę i schował ją do pochwy. Odwrócił się i zatrzymał. Przy tronie stała księżniczka z wycelowaną, w jego stronę, lufą.

- Co ty robisz? – zapytał z niedowierzaniem Noel. Dziewczyna nie odpowiedziała. – Olga, opuść broń.

- Obiecałam sobie, że za wszelką cenę dorwę i zabiję mordercę mamy – wysyczała. – Czekałam tylko na odpowiedni moment.

- Olga, ale…- nie dokończył. Księżniczka wystrzeliła, trafiając Majora w brzuch. Ten zachwiał się i upadł.

- A kto inny miał by to zrobić? – dziewczyna podeszłą do niego i wbiła mu w brzuch lufę. Mężczyzna krzyknął z bólu. – Sama widziałam jak ją mordujesz. Sądziłeś, że nikt cię nie oskarży, bo wróciłeś z wojny? Świat tak nie działa. Teraz, kiedy zasiądę na tronie, pozbędę się Ruchu Oporu, a całą waszą resztę wyrzucę do waszego państwa. Jest dużo młodych, którzy sami mogą poświęcać życie za kraj.

Olga wyciągnęła broń z mężczyzny i odeszła. Noel leżał, uciskając ranę z całych sił, ale czuł, ze te siły zaczynają go opuszczać. Chciał sięgnąć po szatę kanclerza, aby owinąć sobie brzuch, ale nieboszczyk był za daleko.

- Tym razem ci nie pomogę – usłyszał znajomy głos. Ukryty wyszedł zza tronu i usiadł na nim.

- Ty – major przewrócił się na bok i zaczął czołgać się w jego stronę. – To wszystko twoja wina.

- Moja? – bożek teatralnie wskazał na siebie. – Nie, nie, nie. To twoja wina. Ja dałem ci tylko moce i wolność, a to co zrobiłeś przed i po naszym spotkaniu, to tylko i wyłącznie twoja inicjatywa.

- Ile razy mam powtarzać, nie zabiłem jej?! – krzyknął, ale od razu tego pożałował. Zaczął pluć krwią.

- Oczywiście, że tego nie zrobiłeś, przyjacielu. Ty nigdy byś tego nie zrobił. Ale inny ty, owszem - Tajemniczy uśmiechnął się przebiegle.

- O czym ty mówisz?

- Medycy nazywają to urazem powojennym – wyjaśnił bożek. – Jest kilka objawów tej choroby, w twoim przypadku wykreowała się nowa osoba.

- Nie rozumiem – Noel zatrzymał się w połowie drogi i położył. Mógł jedynie uciskać ranę.

- W twoim mózgu żyją dwie osoby, major Noel Fidel Canis oraz ta druga osoba. Widocznie nie wiecie o sobie, więc nie wiecie co jedna robi, kiedy druga ‘’odpoczywa’’.

Major wydawał się nieobecny. Słuchał wywodu tajemniczego nie wiedząc co o tym myśleć.

- Wychodząc stąd, pożegnałeś się z Anną, w tym momencie Noel zniknął, a pojawił się ten drugi. Musiał poczuć się zagrożony i zaatakował ją – Tajemniczy opowiedział obojętnie. – Więc teoretycznie nie jesteś mordercą, ale z perspektywy ludzi… Cóż, oni nie wiedzą o tobie o twoim nowym koledze.

Bożek wstał, minął rannego i zwrócił się w kierunku głównego wyjścia.

- Zaraz, chwila – Noel zatrzymał go. – Przecież wtedy widziałem jakąś postać.

Ukryty odwrócił się na pięcie i posłał mu uroczy uśmieszek.

- To były twoje zwidy. Nikogo tam nie było – zamyślił się na chwilę po czym dodał - Nie możesz mi niczego zaoferować. Jeśli przeżyjesz i tak cię powieszą. Nie mogę ci pomóc. To koniec Noelu.

Zniknął. Zostawił majora wykrwawiającego się na podłodze. Noel z trudem łykał powietrze. Powoli obraz mu się rozmywał. Leżał samotnie w Sali tronowej, czekając, aż jego godzina wybije i nie musiał długo czekać. Niedługo później, major Noel Fidel Canis zmarł.